

Odkąd wybudowano nowy stadion we Wrocławiu staram się być na wszystkich meczach kadry. Byłem na jej pojedynkach z Włochami, Mołdawią i Słowacją. Nie odpuściłem też meczu ze Szwajcarią. Choć było to tylko spotkanie towarzyskie to obejrzało je ponad 40 tysięcy widzów. Poniżej kilka moich refleksji dotyczących tego meczu, postawy piłkarzy i trenera, atmosfery na boisku i trybunach.



Spotkanie to pooglądałem stojąc tuż przy boisku, bo jako przedstawiciel przegladligowy.com otrzymałem akredytację foto. Z jednej strony pozwala to widzieć z bliska zawodników i ich zaangażowanie, ale z drugiej nie można dobrze zobaczyć i ocenić gry wszystkich zawodników. Ja w czasie meczu zmieniałem miejsca, ale poruszałem się za bramkami, na które atakowali Polacy, stąd więcej wiem na temat gry naszych piłkarzy ofensywnych niż defensywnych.

Obserwując naszych reprezentantów potwierdzam, że faktycznie jest między nimi chemia. Od lat się mówiło o dobrej atmosferze w kadrze, ale teraz wygląda to lepiej niż kiedyś. Dziwne, bo to przecież ci sami zawodnicy. Wygląda na to, że musi to być efekt pracy Nawalki, którego nie widziałem w tej roli. Widać, że ma dobre podejście do zawodników, a ci odpłacają mu się właściwą postawą.

Polscy piłkarze przyzwyczaili mnie do tego, że w meczach towarzyskich nie chcieli tracić zdrowia. Tymczasem w meczu ze Szwajcarią Polacy walczyli jakby to był pojedynek o punkty, a że Szwajcarzy podeszli do tego podobnie, to było bardzo dobre spotkanie. Sędzia często musiał sięgać po żółte kartki. Michał Żyro dostał je dwukrotnie i wyleciał z boiska.

Potwierdzeniem dobrej atmosfery jest choćby „cieszynka” Artura Jędrzejczyka, który po zdobyciu bramki wskoczył na trybuny, gdzie ku uciechu kibiców zasiadł pomiędzy nimi. Działo się to tuż koło mnie.

O olbrzymim zaangażowaniu świadczy postawa Roberta Lewandowskiego, który był wściekły, że nie mógł zagrać do końca spotkania. Widać było, że chciałby wpisać się na listę strzelców.

Polacy dość szybko, bo już w 4. minucie stracili bramkę. Strzelił nam ją Josip Drmić. Po stałym fragmencie gry wyrównał Artur Jędrzejczyk. Był to tzw. gol do szatni. Na prowadzenie, pięknym strzałem z rzutu wolnego, wyprowadził nas Arkadiusz Milik. Było to w 61. minucie. Na 3 minuty przed końcem regulaminowego czasu gry zwycięstwa pozbawił nas Fabian Frei.

W I połowie w polskiej bramce stał Artur Boruc. Po przerwie zmienił go Łukasz Fabiański. Boruc popisał się kilkoma fantastycznymi interwencjami, po których po stadionie niósł się okrzyk: „Artur Boruc Artur”. Jego zmiennik nie miał takich okazji. Przy puszczonej bramce nie miał raczej szans.

W obronie zagrali: Olkowski, Cionek, Glik i Jędrzejczyk. Tego ostatniego zmienił Łukasz Broż. Myślę, że tym meczem Jędrzejczyk potwierdził, że na lewej obronie jest naszym numerem 1, choć wiemy, że to nie jest pozycja, na której gra lub grał w klubie.

Drugą linię i atak tworzyli: Krychowiak, Jodłowiec, Kucharczyk, Zieliński, Rybus i Lewandowski. Z mojej pozycji widoczni byli Lewandowski i Rybus. Zupełnie nie dostrzegłem Kucharczyka, który podoba mi się w Legii. Nie rzucił mi się w oczy Zieliński, na którego bardzo liczę. Nie dziwi mnie, że nie widziałem defensywnych pomocników, bo oni mieli co robić na swojej połowie. Nie czepiałbym się Lewandowskiego, że nie strzela bramek, bo jest to zawsze (albo prawie zawsze) nasz najlepszy zawodnik na boisku.

Po przerwie na boisku kolejno pojawiali się: Milik, Żyro, Mila i Teodorczyk. Z nich zdecydowanie najlepszy był Arkadiusz Milik.

Robiąc zdjęcia nie miałem czasu przyglądać się jeszcze Szwajcarom, stąd nie oceniam poszczególnych zawodników. Jako zespół pokazali, że nie przypadkiem są aż na 12. miejscu w Rankingu FIFA.

Na słowa uznania zasługują kibice obecni na tym meczu. Był to mój czwarty mecz Polaków na Stadionie Miejskim we Wrocławiu i uważam, że na nim był najlepszy doping. Kibice jeżdżący na kadrę chcą dopingować swój zespół, ale na tak dużym obiekcie trudno im się zorganizować. Nadal tzw. kibole trwają w bojkocie kadry, gdy ta gra u siebie, stąd nie ma grupy prowadzącej doping. Tym razem były jednak kilkudziesięcioosobowe grupy, które potrafiły porwać za sobą stadion i często był głośny doping. Sukcesem Zbigniewem Bońka jest to, że ani razu nie słyszałem okrzyku: „J...ć PZPN”.

Na koniec jeszcze moja refleksja z pozycji kolekcjonera biletów piłkarskich. Coraz więcej ludzi (prawie wszyscy) wchodzi na mecz mając bilety, które sami sobie drukują. Taki bilet kolekcjonera nie cieszy. Kolekcjonerzy po meczu przeczesują trybuny w poszukiwaniu „prawdziwych” biletów, czyli kupionych w kasie. Coraz trudniej takie znaleźć. Ja nawet ich nie szukałem. Kiedy jednak szedłem do samochodu, który zaparkowałem kilkaset metrów obok stadionu, to na ulicy znalazłem 2 takie okazy. Leżały w odległości 2 metrów od siebie.

{morfeo 74}

{morfeo 75}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}